

Tworzenie mgły

29 kwietnia 2010

Teraz już nie wiem, czy żyjemy w wolnym kraju. I kto nam tę wolność zabiera.

W jazgocie, którym w drugim tygodniu po katastrofie znów zapełniamy przestrzeń między sobą, prawie nie słysząc tego, co najważniejsze.

Że lecieli uczcić tych z Katynia. Że zginęli. Że była ich prawie setka. I że potem przyszła mgła. Chmura też. Ale i mgła.

* * *

Do tej pory automat, który jakoś zainstalował mi się w głowie, sprawiał, że kiedy dowiadywałam się o śmierci, zaraz zaczynałam się modlić. Czasem po buddyjsku, czasem po katolicku. Teraz automat włączył się dopiero dobrą godzinę po tym, jak przeczytałam w Internecie pierwszą wiadomość i zaraz potem włączyłam telewizor.

Przez półtora dnia nie wiedziałam, co właściwie czuję. Dopiero po południu w niedzielę dotarło do mnie, że jestem potwornie smutna, że strasznie mi żal i że ciężko... Przez cały ten czas od soboty rano rozumiałam, co się stało, jednocześnie kompletnie tego nie rozumiejąc. – Niewiarygodne – powtarzałam tylko.

* * *

W poniedziałek trzeba było zrobić zakupy. Szłam cichą, słoneczną ulicą, na trawnikach błyskały mlecze, kwitły już forsycje. Z otwartego okna na piętrze słysząc było ten czysty, dźwięczny hejnał grany na wojskowej trąbce... jak to na wojence ładnie... Bo przyjechały kolejne trumny.

* * *

Krążąc między Krakowskim Przedmieściem – na którym ludzie płakali i zapalali kolejne znicze – a telewizorem, do którego przykleiłam się po strzępy informacji i relacje z kolejnych konduktów, chyba czwartego dnia po katastrofie uświadomiłam sobie, że w tej żałobie jest coś absolutnie mojego i naturalnego. Że dobrze mi z tą żałobą. Bo w kraju owładniętym kłótniami i biurokracją, korupcją i codzienną zawiścią, wreszcie ludzie są czymś zjednoczeni. Wreszcie z telewizora mówią do mnie o rzeczy naprawdę ważnej – bo taka właśnie jest śmierć. Wreszcie nie traktują jak debila, który po to jest, by kupować i kupować, bo nie wciskają reklam, co do których jako wolny obywatel mam wybór, bo mogę nie oglądać. Wreszcie dziennikarze mówią powoli i ściszymi głosami. Wreszcie muzyka jest na takim poziomie, żeby towarzyszyć, a nie atakować.

* * *

Ołtarz na Placu Piłsudskiego – to było już tydzień po. Magda Środa już dawno zdążyła ogłosić koniec żałoby. Andrzej Wajda, dzięki któremu Rosjanie mogli obejrzeć „Katyń”, już dawno zdążył zawetować Wawel. Olga Tokarczuk też już zdążyła nazwać żałobników plemieniem i ogłosić, że jest tym przerażona. Już rozgorzała kłótnia o to, kto ma prawo do żałoby, a kto nie.

Nawet mój stary mistrz od buddyzmu i psychoterapii zdążył już pouczyć Naród w Gazecie, że nie ma się co ten Naród mistycznie nastrajać, że ma Naród trzeźwo patrzeć na ten splót przypadków.

A przecież wiem swoje. Że gdyby lecieli do jakiegoś tam Paryża i spadli, to by była „zwykła” katastrofa. Ale że lecieli do Katynia, to jest to czysta polska metafizyka. I nic więcej.

* * *

Przed katastrofą myślałam, że żyję w kraju wolnym, choć niesprawiedliwym. Po katastrofie kraj dalej jest

niesprawiedliwy, ale nie jestem pewna, czy wolny.

* * *

Janek Pospieszalski, który tak już ośmieszył w swoim programie sens rozmawiania, że trudno mi o nim dobrze myśleć, wracał z Katynia pociągami, razem z Rodzinami Katyńskimi. Opowiadał, że kiedy ludzie czekający na Prezydenta w Katyniu dowiedzieli się o katastrofie – nagle wszyscy chcieli natychmiast, jak najprędzej, znaleźć się w Polsce. A kiedy przekroczyli wreszcie polską granicę – poczuł wielką ulgę, choć przecież była tak nieracjonalna. Ktoś powiedział – jeszcze w katyńskim lesie – że taką właśnie cenę, cenę życia, płaci się za prawdę wydzieraną sowieckiemu czy postsowieckiemu imperium. Ten strach jest w nas. Jest w Polsce.

Ale jeden będzie płakał nad swoim strachem, drugi ten strach zakrzyczy i zadekretuje natychmiastowe pojednanie – nie z mocy prawa, tylko posiadanej pozycji.

* * *

Na placu Piłsudskiego byłam ze Znajomą, która tam poszła, żeby zobaczyć, jakie jest dziś miasto. Nie lubi polskiej metafizyki, polskiej żałoby, polskiego męczeństwa i ofiarnictwa, i tego cholernego katolicyzmu. Poprosiłam, żebyśmy teraz o tym nie rozmawiały. Widocznie moje teraz było za mało wyraźne, bo usłyszała, że już nigdy nie chcę o tym rozmawiać.

Oburzyła się więc, że znów, jak zwykle w tej całej Polsce, nie ma miejsca dla jej poglądów. Że znów, jak zawsze tutaj, chce się jej i jej podobnych głos odsunąć. Zmarginalizować.

A przecież o marginalizowaniu zwykle mówią ludzie z drugiej strony polskiej barykady. Ci, dla których Bóg, Honor i Ojczyzna brzmią wystarczająco nowocześnie. I to oni zwykle mają poczucie, że nikt ich w tej liberalnej i niby europejskiej Polsce nie chce słuchać. Że to właśnie ich się

marginalizuje.

Jedni więc boją się, że ci drudzy zaraz im każą wierzyć w to, w co oni wierzyć nie chcą. Drudzy boją się, że to ci pierwsi zaraz im każą wierzyć w to, w co oni wierzyć nie chcą.

Obie z moją Znajomą miałyśmy ochotę natychmiast się rozstać, iść sobie, nie być z tą drugą, która tak inaczej myśli. Postanowiłyśmy, że spróbujemy jednak być po mszy razem. Przez jakiś czas rozmawiałyśmy ostrożnie, pytając się nawzajem, czy temat, który każda z nas podejmuje, jest wystarczająco bezpieczny dla drugiej. Potem znów mogłyśmy się słuchać. I słyszeć, że ta druga inaczej myśli.

* * *

Wracałam parę godzin po mszy na Placu Piłsudskiego niemal pustym Nowym Światem. Nieliczni, których mijałam, szli w przeciwną stronę – wciąż pod Pałac Prezydencki. Ławki na Krakowskim Przedmieściu grają teraz Chopina. Siadasz albo stoisz, naciskasz guzik i ławka gra. Jedna „Walca minutowego”, inna „Etiudę Rewolucyjną”, kolejna – „Marsza Żałobnego”. I właśnie mijając tę z Marszem – która stoi dokładnie na granicy Krakowskiego i Nowego Świata – poczułam swoje własne serce.

Poczułam, że ono musi się jakimś cudem fizycznie rozszerzyć, żeby zrobić przestrzeń i dla tej mojej Znajomej z Placu, która ma poczucie, że się ją marginalizuje i dla tych, których znam na przykład z salonu24 i którzy także żyją w przekonaniu, że są stroną wciąż nie dość słyszaną.

I pomyślałam, że jeśli w każdym z nas to serce się rozszerzy, jeśli każdy stworzy w ten sposób przestrzeń, która będzie w stanie zmieścić i jedną, i drugą opcję, każdego, kto myśli inaczej – wtedy wreszcie przestaniemy się przekrzykiwać, a zaczniemy słuchać. Drobiazg w sumie. Trzeba tylko zostać świętym. Taka polska specyfika, można by powiedzieć. Zadanie dla tych, którzy przeżyli. Brzmi idiotycznie.

A zresztą...

W „Wyborczej” już napisali, że IV RP stoi u bram i trzeba się strzec. Od wczoraj nie wiemy nawet, o której rozbił się samolot. Internet zbiera ślady informacji i tworzy hipotezy na temat przyczyny katastrofy. Ci, co nie lubią polskiej żałoby i cierpiętnictwa, nazywają to teoriami spiskowymi. Rządu jakby nie było, choć perfekcyjnie zorganizował powrót zmarłych do Polski i pogrzeby, więc może nawet i jest. Coś tam słychać z tła, że kłóćą się generałowie ze służbami. I służby wojskowe z cywilnymi. Ktoś chce odwołania ministrów. Ktoś zbiera podpisy pod petycją o międzynarodową komisję. Ktoś mówi, że nawet jak dowiemy się prawdy, to i tak zostaniemy z nią sami, jeśli będzie taka, o jakiej myślimy i nic nie będziemy mogli z nią zrobić. Ktoś podaje linki do zdjęć na rosyjskich portalach, na których widać kilkunastocentymetrową warstwę ziemi wymieszanej z rozbitymi szczątkami samolotu a między tym wszystkim, jakby przysypane popiołem strzępy ciał. I żarówki na pasie startowym... I Gruzja dwa lata temu... I chmura z wulkanu na Islandii... I mgła dezinformacji.

Kto ma teraz czas na zostawanie świętym? Kto świętych dziś potrzebuje? Lepiej znać się na interesach euro-atlantyckich i globalnym bełkocie korporacyjnym.

Tworzyć mgłę.

Autor: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)